

PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 344

Kraków, 9 czerwca 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Łowcy grantów i etyka

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Zainicjowana krótkim sygnałem prof. Iwo Białynickiego-Biruli oraz dołączonym doń komentarzem pod wiele mówiącym tytułem *Horrendum*, autorstwa prof. Andrzeja Białasa, dyskusja wokół „łowców grantów” („PAUza Akademicka” 335), choć niedokończona, jednak kilka spraw wyjaśniła. Po pierwsze, wszyscy są zgodni co do tego, że instytucja przydzielająca granty (np. Narodowe Centrum Nauki) nie powinna kierować się ideą „urawniłowki”: możliwie każdemu rozdawać pieniądze równo, choć po trochu. Przeciwnie, jeśli polska nauka ma osiągnąć wyższą niż obecna pozycję w świecie (a obecna pozycja – co do tego także panuje raczej zgoda – jest, nałagodniej mówiąc, dalece niesatysfakcjonująca), to trzeba wspierać najzdolniejszych, rokujących największe nadzieje na przyszłość. W związku z tym – po drugie – należy nie tylko tolerować, lecz wręcz wspierać badania tych samych naukowców, którzy aplikują o kolejne granty; niech o ich przydzielaniu decyduje wyłącznie naukowa wartość wniosków, a nie jakiegokolwiek pozanaukowe kryteria. Co więcej – po trzecie – dobrzy badacze zdolni są prowadzić więcej niż jeden grant, pod warunkiem, oczywiście, że tematyka poszczególnych grantów nie pokrywa się ze sobą. Nie trzeba więc owych badaczy piętnować jako „łowców grantów”, zwłaszcza że – po czwarte – nauka wymaga dziś sporych nakładów pieniężnych (a tych NCN i mu podobne instytucje w Polsce mają wciąż stanowczo za mało), wymaga też – zwłaszcza w naukach empirycznych – angażowania zespołów badawczych, a także stałych kontaktów z innymi ośrodkami naukowymi i prowadzonymi tam badaniami.

Te wspólne konstatacje nie zamykają jednak – moim zdaniem – problemu „łowców grantów”. Ludzie nauki – jak wszyscy ludzie – nie są wolni od pokusy oszustw i nadużyć, zwłaszcza jeżeli przynoszą one znaczące materialne i ambicjonalne profity. Co myśleć o naukowcu, który – jak pisze prof. Białynicki-Birula – jest wykonawcą (w tym samym czasie!) sześciu grantów, z których dwoma sam kieruje? Nasuwa się proste, może naiwne pytanie: kiedy on to robi? Ambitne granty, zasługujące na finansowe wsparcie, to przecież zarazem granty czasochłonne. A przy tym aplikują o nie najczęściej ci, którzy zarazem są zatrudnieni na uczelni lub w innej instytucji naukowej. Czy taki „łowca grantów” nie przypomina lekarza ze starej anegdoty, który na pytanie, jak godzi wiele etatów wymagających poświęcenia im łącznie 25 godzin na dobę, odpowiedział: „To proste, wstaję o godzinę wcześniej”? To dlatego NCN postanowiło w pewnym momencie ograniczyć liczbę równocześnie składanych aplikacji do trzech. Ponad pięcioletnia działalność NCN przyniosła wiele doświadczeń. Zdecydowana większość z nich to doświadczenia pozytywne: coraz więcej ludzi nauki, w tym zwłaszcza ludzi młodych, zgłasza interesujące, obiecujące projekty badawcze, coraz więcej ludzi uczy się procedury przygotowania wniosków

o grant (choć w wielu ośrodkach tych umiejętności jest wciąż za mało). Ale są też doświadczenia niepokojące. Bywają badacze, którzy składają niemal identyczne wnioski do różnych paneli, bo tematy badawcze nie zawsze mieszczą się wyraźnie w obrębie jednej dyscypliny. Pracownicy NCN starają się takie przypadki wyłapać, ale nie jest to proste; terminy składania wniosków o różne granty często się ze sobą pokrywają, w tym samym więc czasie różne zespoły ekspertów oceniają różne wnioski. Bywa też, że tematy kilku zgłaszanych wniosków nie są wprawdzie identyczne, ale treściowo w znacznym stopniu się pokrywają. Jak je uczciwie rozliczyć? Oczywiście, cała procedura składania wniosków o granty musi być maksymalnie przejrzysta, a informacje o grantach winny być dostępne dla świata nauki; trzeba też uważnie przyglądać się raportom końcowym (w tym zwłaszcza publikacjom), które pokazują, na co zostały wydane pieniądze z grantów. Zrozumiałe i to, że ważne tematy badawcze często przekraczają przewidziany jednym grantem okres – i dobrze robi naukowiec, który ubiega się o kolejny grant, tematycznie różny od poprzedniego, ale stanowiący jego kontynuację. Problemów związanych z etyką ubiegania się o granty jest wiele. Między innymi z tego powodu 3 marca 2016 Rada NCN przyjęła *Kodeks NCN dotyczący rzetelności badań naukowych i starania o fundusze na badania*. (Kodeks ten oczywiście jest dostępny na stronie internetowej NCN).

Ale problem etyki starania się o granty sięga – sądzę – głębiej. Jeśli określenie „łowca grantów” nie brzmi jak komplement, to dlatego, że sugeruje ono odwrócenie hierarchii wartości: dla takiego „łowcy” grant jest celem, a perspektywa uzyskania efektów naukowych środkiem pozwalającym na jego uzyskanie. Tymczasem u podstaw całej „filozofii” udzielania grantów leży niepisane, ale fundamentalne założenie, że ubieganie się o grant motywowane jest nade wszystko *pasją badawczą* wnioskodawcy. Moje zajęcia z etyki badań naukowych, jakie prowadzę dla doktorantów, rozpoczynam od podkreślenia doniosłego znaczenia tej pasji: silnej ciekawości poznania świata, uzyskania odpowiedzi na ważne, do dziś aktualne pytania. Prace inspirowane taką pasją nie tylko przyczyniają się do postępu w nauce, ale także rozwijają samego badacza, kształtują jego osobowość, są źródłem jego nieporównywalnej z niczym radości. Doktorat można pisać z różnych motywów: materialnych, ambicjonalnych, zawodowych. I wiemy, jakie są na ogół efekty takich wysiłków: wymęczone rozprawki, akceptowane przez łagodnych recenzentów i innych decydentów; rozprawki, o których sam ich autor chciałby niekiedy jak najszybciej zapomnieć. Czy mentalność „łowców grantów” nie przypomina mentalności takich niewydarzonych doktorantów? Są zdolni, mają już jakieś, być może znaczące, osiągnięcia w nauce, umieją redagować dobre projekty badawcze, ale pokusa dobrego zarobku sprawia, ▶

► że pasja poznawcza schodzi na dalszy plan, choć oczywiście nigdy tego wprost nie powiedzą.

Czy jest to w polskiej nauce poważny problem? Nie wiem, badań na ten temat nie prowadziłem, zresztą nie wiem też, jak by je można sensownie prowadzić; podejrzewam, że ankiety wśród naukowców niewiele by nam o tym powiedziały. Ale pobieżna obserwacja tego, co dzieje się w polskiej nauce, do nadmiernego optymizmu nie skłania. Trwa wyścig o in-tratne etaty i granty, o punkty w rankingach, liczą się układy personalne, wiele konkursów jest z góry „ustawionych” tak, by wygrał je z góry planowany „kandydat”. Pewnie takich wypa-czeń nigdy nie da się całkowicie wyplenić, ważna jest jednak skala zjawiska. Nie daj Boże, by zaciążyło ono na etosie całej polskiej nauki. Jak się przed tym zagrożeniem bronić? Chyba

nie ma jasnych i pewnych reguł, ale niewątpliwie wielką rolę mogą i powinni odgrywać mistrzowie (czy to pozycja i rola dziś przebrzmiała?), którzy właśnie swą badawczą pasją do-szli do znaczących wyników i osiągnęli liczącą się pozycję w świecie nauki. Także cały system udzielania grantów ba-dawczych temu między innymi celowi winien służyć. Być może, to między innymi miał na myśli śp. prof. Maciej Grabski, gdy podkreślał znaczenie odnowy moralnej naszego środowiska. Bo etyka badań naukowych to nie tylko, ani głównie, zestaw norm, którymi należy się w nauce kierować. Etyka zaczyna się od dostrzeżenia dobra, które woła o to, by je realizować. Dla człowieka nauki podstawowym dobrem jest prawda, która czeka na odkrycie i jej rzetelne ukazanie. Kto tego nie przy-jmuje i nie przeżywa z pasją, ten niech lepiej nauki nie uprawia.

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Wypowiedź podczas sesji „Biurokracja w nauce” 25 kwietnia 2016 r. w Polskiej Akademii Umiejętności.

Jak zmieniać, a nie zepsuć?

JERZY SZWED

Panie Premierze, Panie Prezesie, Szanowni Państwo,

System szkolnictwa wyższego to olbrzym – liczy kilkaset szkół publicznych i prywatnych, jest regulowany kilkudziesię-ciomą aktami prawnymi. System ten jest również bardzo róż-norodny: mamy jednostki prowadzące badania i nauczanie na światowym poziomie i mamy takie, które nie zasługują na miano szkół wyższych.

Dokonywanie poważnych zmian na takim organizmie, zmian mających na celu odbiurokratyzowanie, jest obarczone wielkim ryzykiem. Nie mówię o oczywistych uproszczeniach przepisów i procedur, bo to właśnie zostało zaproponowane przez Ministerstwo, ale o poważnych zmianach systemowych, które ułatwiłyby znacząco działalność większości szkół wy-szych, ale równocześnie potrafiłyby zareagować na nieprawi-łowości.

Propozycja rozwiązania, zmniejszająca ryzyko chaotycz-nego „rozregulowania” systemu szkolnictwa wyższego, polega na stworzeniu w krótkim czasie zaawansowanego programu pilotażowego i przetestowaniu go w ciągu kilku lat na wybra-nych jednostkach akademickich. Których? Ano tych, do których można mieć największe zaufanie, bo – jak wspominali moi przedmówcy – nowe regulacje powinny opierać się w znacznie większym stopniu na zaufaniu. Mam więc na myśli najlepsze polskie uczelnie. Przy takim wyborze, program pilotażowy mógłby być równocześnie testem dla koncepcji „uczelni fla-gowych”, koncepcji wprowadzonej z powodzeniem w wielu krajach. Zacznę od elementów, które – moim zdaniem – po-winny znaleźć się w projekcie. Część z nich może być przy-datna dla wszystkich uczelni, część nosi charakter „elitarny”.

1. Masowość studiów. To wielkie osiągnięcie polskiego szkol-nictwa wyższego; jesteśmy dumni, że około połowa naszych maturzystów podejmuje dalszą naukę. Jednak w sposób oczywisty wpływa to na obniżenie poziomu kształcenia. Ucząc fizyki, wciąż stoję przed wyborem: nauczyć prawie wszystkich, ale mniej, czy też zająć się najlepszymi, ale „zgu-bić” ponad połowę studentów. Tam, gdzie decydujemy się na kształcenie elit, należałoby odejść od algorytmu finanso-wania, wymuszającego masowość. Być może powinny tam również powrócić sprofilowane egzaminy wstępne, wybierają-ce odpowiednich kandydatów lepiej niż egzaminy maturalny.

2. Nowe kierunki studiów. Swoboda tworzenia i likwidacji kierunków studiów powinna być uzależniona od statusu szkoły. Pewne elementy takiego podejścia istnieją już obecnie, w przypadku uczelni o najwyższym statusie swo-boda powinna być ograniczona wyłącznie przez wewnętrzne regulacje.

3. Pensum dydaktyczne osób aktywnych naukowo winno zostać znacznie obniżone i zbliżone do obciążeń dy-daktycznych na najlepszych uczelniach na świecie. Moi amerykańscy partnerzy naukowcy mają trzy razy mniej regularnych zajęć ze studentami niż ja. Zastrzegam jednak, że nie chodzi o eliminację dydaktyki i zmierzanie w kierunku instytutów naukowych ze szczątkowym naucza-niem; uczelnia powinna mieć prawo do własnej równowagi stanowisk czysto naukowych, naukowo-dydaktycznych, a także czysto dydaktycznych.

4. Atrakcyjne miejsce zatrudnienia. Oprócz warunków pracy, które na wielu uczelniach zostały poprawione wraz z napływem funduszy europejskich, ważne jest, aby dobra szkoła wyższa oferowała dobre wynagrodzenie. Niestety, częstym zjawiskiem jest odwrócenie proporcji. Bogata infrastruktura dydaktyczna, biblioteki, zaplecze informa-tyczne, niezbędne dla studentów, nie są uwzględniane w algorytmie rozdziału środków i paradoksalnie obniżają wynagrodzenia nauczycieli akademickich. Mechanizm pro-jakościowy w finansowaniu winien odgrywać zdecy-dowanie większą rolę.

5. Proces boloński. Wprowadzenie, prawie bez wyjątków, systemu 3+2 (3 lata do licencjatu + 2 lata do magisterium) umożliwiła z jednej strony większą elastyczność studiowania (zmiana uczelni, zmiana kierunku studiów), wprowadza jednak dodatkowe obciążenia dla olbrzymiej rzeszy tych, którzy są zdecydowani ukończyć studia 5-letnie. Jak po-prawić system – to temat na długą dyskusję. W tym miejscu zgłaszam propozycję, wypracowaną w dyskusjach ze studentami: przywrócenie na większości kierunków jedno-litych 5-letnich studiów magisterskich, ale z możliwo-ścią uzyskania licencjatu (deklaracja na rok wcześniej) oraz z możliwością wejścia na czwarty rok jednolitych stu- ▶

- diów dla posiadaczy licencjatu. W takim systemie studenci uzyskują większą swobodę w kształtowaniu swojego profilu zawodowego bez niepotrzebnego marnowania wysiłku.
6. **Studia indywidualne.** Zmniejszenie bezpośrednich obciążeń dydaktycznych otwiera możliwość poszerzenia osobistego podejścia do studenta, zaczynając od indywidualnego programu studiów, a kończąc na bezpośredniej opiece dla każdego studenta (*tutoring*), począwszy od pierwszych lat studiów. Im wcześniej tym lepiej.
7. **System oceny.** Program pilotażowy musi być systematycznie oceniany. O ile systemy oceny naukowej są używane od dawna i wywołują coraz mniej zastrzeżeń, o tyle obiektywna ocena dydaktyki jest wciąż w powijkach. Dlatego chciałbym zwrócić uwagę na prowadzone od kilku lat, pod auspicjami OECD, prace nad międzynarodowym systemem oceny kompetencji studentów, w analogii do znanego systemu oceny gimnazjalistów PISA, z tą różnicą, że pod lupę brane są nie całe państwa, a poszczególne uczelnie i kierunki studiów. Ze zdziwieniem stwierdzam, że w pilotażu, w którym bierze udział kilkadziesiąt uczelni z krajów OECD, nie ma żadnej polskiej szkoły wyższej! Z pewnością powinny się tam znaleźć uczelnie z naszego pilotażu.
8. **Umiejzarnodowienie studiów.** Będzie ono miało miejsce na polskich uczelniach, jeżeli stworzymy system stypendialny otwarty dla każdego studenta, bez względu na kraj pochodzenia. Uważam, że nadszedł dla nas czas na takie zobowiązanie, bo przez wiele lat korzystaliśmy z takiego przywileju w bogatszych krajach. Niewątpliwie wiąże się to z dodatkowymi kosztami – dlatego tak ważny jest pilotaż, a nie skok na głęboką wodę.

9. I wreszcie element, będący dla wielu niespodzianką, ale moim zdaniem niezbędny w szerszym kontekście. Uczelnie pilotażowe powinny stworzyć atrakcyjną ścieżkę **kształcenia nauczycieli**. A dlaczego? Bo jeśli nasze dzieci mają być kreatywne, albo raczej, jeśli mają rozwijać swoją wrodzoną kreatywność, powinny być wychowywane i uczone przez osoby, które zetknęły się z kreatywnością w najlepszym wydaniu.

Na zakończenie wypada postawić pytanie: jak wybrać uczelnie do pilotażu? Jeżeli zgodzimy się, że wybieramy te o najwyższym poziomie zaufania, to kryteriów jest wiele, bo od kilku lat mamy ośrodki naukowe KNOW, kategorie naukowe A+, wyróżnione kierunki studiów, granty NCN, NCBR, FNP, europejskie, patenty, wdrożenia itp. Powiem krótko: jakiegokolwiek wielkości zostałyby użyte, wynik wychodzi ten sam. Na czele dwa wielkie uniwersytety, a jeśli uwzględnic również uczelnie techniczne – a przecież chcielibyśmy mieć nasze polskie MIT – to lista uniwersytetów i politechnik może zawierać 6–8 uczelni w kilku miastach Polski.

Podsumowując: propozycja bezpiecznego wypróbowania odważnych zmian deregulacyjnych polega na pilotażu systemu na wybranych, najlepszych polskich uczelniach. W ciągu 3–4 lat będziemy w stanie odpowiedzieć, które elementy sprawdzają się, które nadają się dla wszystkich szkół, a które tylko dla wybranych. Wtedy też można podjąć decyzję, czy program uczelni flagowych będzie realizowany i w jakiej formie. Wiem, że ten ostatni temat wzbudza wiele emocji i ma też swoich przeciwników, niechętnych – jak słyszę – szkółom dla elit. Odpowiadam tak: to nie mają być szkoły dla elit „na wejściu”, lecz elit „na wyjściu”. To mają być szkoły na najwyższym poziomie, do których wstępować będą mogli zdolni kandydaci, bez względu na status społeczny czy majątkowy, a wychodzić z nich będą elity naszego kraju.

JERZY SZWED

Uniwersytet Jagielloński

Biurokracja a NCN

W ciekawym artykule podejmującym temat biurokracji na wyższych uczelniach prof. Renata Przybylska wspomina Narodowe Centrum Nauki, pisząc, że „jednym z wymogów jest tłumaczenie w całości wniosku na język angielski” (PAUza Akademicka 343). Nie jest to jednak stwierdzenie trafne. Właśnie w trosce o czas naukowców NCN wymaga, by pełen opis propozycji badawczej był wykonany tylko po angielsku. Czyli wniosku nie tłumaczymy, ale piszemy go wyłącznie w tym międzynarodowym języku nauki. Można co prawda ubolewać, że takim językiem nie jest nasz język ojczysty, ale – chcąc pozostawać w światowym obiegu nauki – musimy się językiem angielskim często posługiwać.

Wbrew przekonaniu niektórych, zdecydowana większość wniosków, które przechodzą do drugiego etapu, jest oceniana przez ekspertów zagranicznych. Dłuższy komentarz na ten temat można znaleźć w tekście pt. *Nauki humanistyczne*

i społeczne w Narodowym Centrum Nauki a recenzje zagraniczne (PAUza Akademicka nr 274). Żądanie pełnego opisu projektu najpierw w języku polskim, a następnie prośenie o jego tłumaczenie, co zasugerowano w omawianym artykule, niepomiarne wydłużyłoby cały proces oceny wniosków i skomplikowało życie ubiegających się o grant.

Chciałbym natomiast podkreślić, że wynikające z powodów praktycznych wymaganie przygotowywania wniosków grantowych w języku angielskim nie oznacza w żadnym wypadku chęci marginalizacji języka polskiego w twórczości uczonych reprezentujących nauki humanistyczne. Nikt nie zdejmie z nas Polaków odpowiedzialności za nasz własny język. Gdy jednak chcemy, by nasze osiągnięcia naukowe, literaturę czy wizje historii przybliżyć społeczności międzynarodowej, a także skonfrontować ze światem, powinniśmy dbać, by przynajmniej część prac polskich uczonych była publikowana w innych językach.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Prezes Oddziału PAN w Krakowie

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

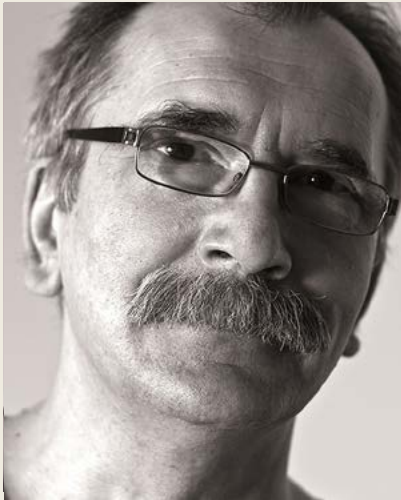
Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

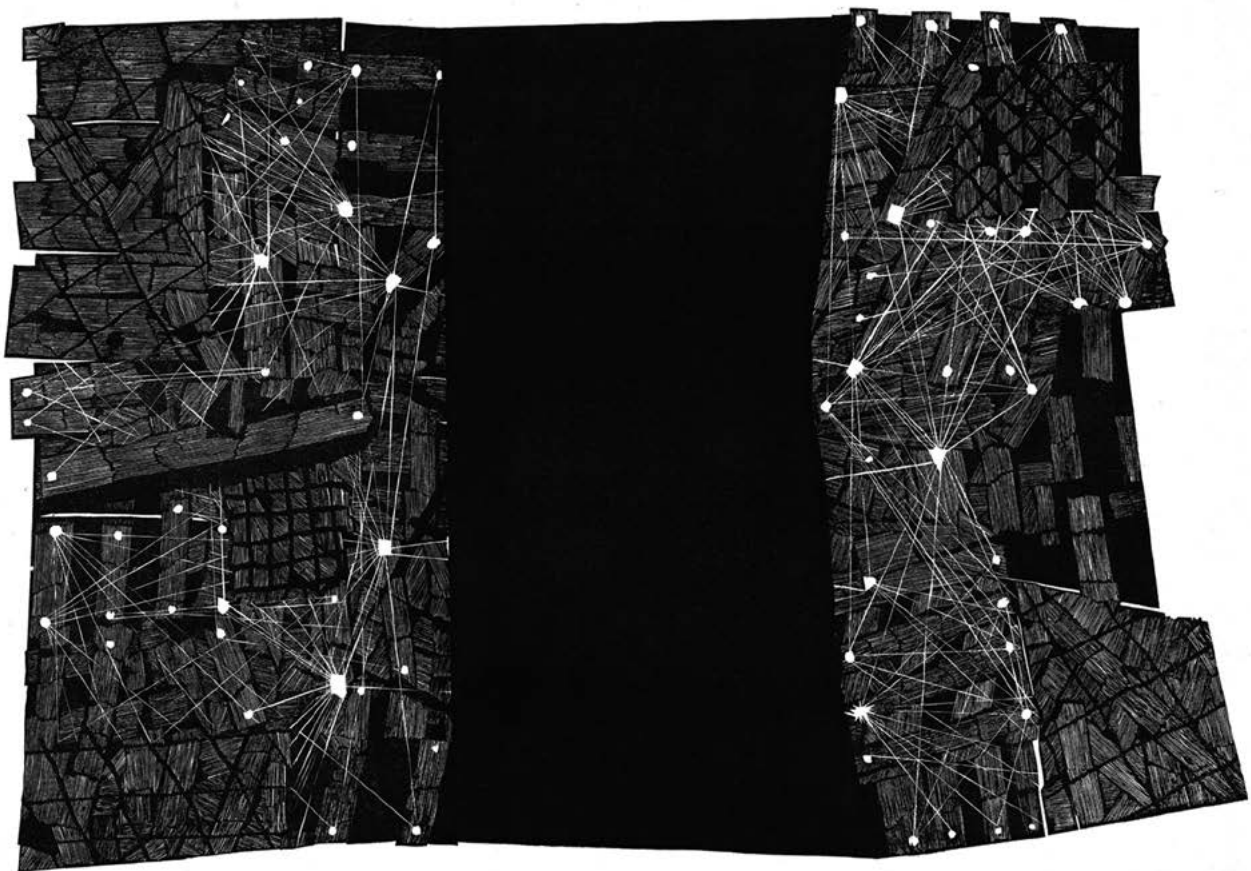
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Krzysztof Wawrzyniak (1954). Studia artystyczne odbył w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi na Wydziale Malarstwa i Grafiki w latach 1974–1979. Dyplom w roku 1979 w Katedrze Grafiki Warsztatowej w Pracowni Techniki Drzeworytniczych prof. Andrzeja Bartczaka i w Pracowni Malarstwa prof. Stanisława Fijałkowskiego. Profesor zwyczajny Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. W latach 1986–2000 członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów Drzeworytników XYLON. Jest również członkiem Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie. Twórczość w zakresie rysunku, grafiki i malarstwa. Od 1979 roku brał udział w ponad 170 wystawach zbiorowych sztuki w Polsce, za granicą oraz w wystawach międzynarodowych m.in.: w Łodzi, Cul-des-Sarts, Couvin, Winterthur, Krakowie, Katowicach, Kanagawie, Tama, Tokio. Autor 20 wystaw indywidualnych.

Laureat wielu nagród i wyróżnień m.in.: I nagroda Intergrafii w Katowicach 1986; nagroda regulaminowa na Międzynarodowym Triennale Grafiki w Krakowie 1991; nagroda fundowana na 1 Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach; zdobył medal honorowy w międzynarodowym konkursie *Mate Formy Grafiki* w Łodzi '96. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Państwowej Galerii Sztuki w Łodzi, Państwowym Muzeum na Majdanku, British Library w Londynie, Museum of Contemporary Graphic Art we Fredrikstad, Graphische Sammlung Albertina w Wiedniu, Polish Museum of America w Chicago i wielu innych.



Bez tytułu, 2005 (linoryt) 63 x 95 cm



Kraków – warto wiedzieć

Kraków i świat w MCK

Na przełomie maja i czerwca 1991 roku Kraków gościł uczestników Sympozjum Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, poświęconego dziedzictwu kulturowemu. Przedstawiciele Europy, Stanów Zjednoczonych i Kanady prezentowali swe poglądy, dzielili się pomysłami. Oprócz delegacji rządowych w Sympozjum uczestniczyli przedstawiciele Rady Europy oraz UNESCO. Owocem dziesięciodniowych obrad były propozycje złożone przez delegacje krajów uczestniczących oraz Dokument Końcowy. To konkretny efekt prac KBWE w dziedzinie kultury. W drugim dniu Sympozjum, 29 maja 1991 roku, podczas uroczystości na Wawelu zainaugurowano działalność Międzynarodowego Centrum Kultury. Wśród swych celów ma ono rozwijanie dialogu kultur i badanie różnych aspektów dziedzictwa kulturowego. Minęło 25 lat od tamtego momentu. Międzynarodowe Centrum Kultury weszło w okres dorosłości.

– Odślaniając w listopadzie ubiegłego roku wraz z byłą ministrem Izabellą Cywińską tablicę ku czci Tadeusza Mazowieckiego, przywołaliśmy tamten moment. Bo to, co chcę podkreślić z perspektywy 25 lat, to niezwykłość narodzin instytucji, która wyrosła z radosnego przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zmiany politycznej. Można te 25 lat określić jako nie tylko historię MCK, ale także jako drogę od izolacji do globalizacji, bo może brzmi to banalnie, ale pomysł na Centrum zrodził się i w Warszawie – bo to była decyzja rządu Tadeusza Mazowieckiego, i w Krakowie – decyzją samorządu, z wielkiej potrzeby otwierania Krakowa i Polski na świat – mówi prof. Jacek Purchla, twórca i przez ćwierć wieku dyrektor MCK.

Te 25 lat, to – jak policzono – blisko 150 wystaw, ponad 100 międzynarodowych konferencji i seminariów, 70 międzynarodowych programów edukacyjnych, w których uczestniczyli studenci z ponad 70 krajów, 10 edycji studiów podyplomowych Akademii Dziedzictwa, 13 edycji programu stypendialnego Thesaurus Poloniae, 35 tysięcy woluminów w Bibliotece Naukowej MCK, 1156 autorów z całego świata, 5147 pozycji bibliograficznych (w tym katalogi wystaw, materiały naukowe, projekty badawcze, dwujęzyczny kwartalnik Herito, Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej).

Jednym z głównych wydarzeń jubileuszu była w dniach 30–31 maja br. międzynarodowa konferencja *Kraków i świat*, skupiona na fenomenie miasta, pozostającym od zawsze ważnym obszarem zainteresowania i aktywności badawczej MCK.

Dlaczego fenomen miasta? Bo miasta są szczególnym wyrazem triumfu europejskiego dorobku kulturalnego – tłumaczy we wstępie do konferencji prof. Jacek Purchla. Miasta, które wniosły twórczy wkład w budowanie uniwersalnych wartości naszej cywilizacji, zachowując jednocześnie swoją lokalność i kształtując jedyną w swoim rodzaju tożsamość. Kraków często postrzegany bywa jako serce Polski i „najbardziej polskie ze wszystkich polskich miast”. Nie ma w Polsce miejsca, które by tak obrosło mitem i legendą. Ale równocześnie jest najbardziej kosmopolitycznym miastem na ziemiach polskich. Zawsze stanowił polski rozdział europejskiego dziedzictwa. Dawna stolica Polski stanowi obecnie pole dynamicznej konfrontacji pomiędzy współczesną cywilizacją a dziedzictwem przyszłości. Kraków to różnorodność, in-

tegralność, ciągłość, autentyczność, reprezentatywność, klasa artystyczna dziedzictwa architektonicznego. Mit Krakowa – miejsca symbolicznego w polskiej polityce i życiu narodowym – odczytać dziś trzeba w szerszej perspektywie jednoczącej się Europy i globalizującego się świata.



Zaproszeni eksperci z całego świata dyskutowali w krakowskiej kamienicy „Pod Kruki” o fenomenie Krakowa. Dyskusja odbywała się w czasie sześciu spotkań panelowych: *Kraków w Europie Środką* (Co wyróżnia miasta Europy Środką? Jak lekcja komunizmu wpływa na specyfikę miast środkowoeuropejskich?), *Kraków z oddali* (Jaki jest wizerunek i znaczenie z perspektywy środkowoeuropejskiej i światowej Krakowa? Które elementy dziedzictwa Krakowa są widoczne najsilniej, a które wydają się niedocenione?), *Kraków w literaturze* (Jaki jest dziś literacki obraz Krakowa i jaki jest jego potencjał kulturotwórczy?), *Kraków miastem dziedzictwa* (Czy dziedzictwo pozostanie silnym czynnikiem kształtującym gospodarkę miasta poprzez rozwój sektora turystycznego i przemysłów kultury? Czy w warunkach masowej i zglobalizowanej turystyki miasta historyczne obronią się i zachowają swoją autentyczność?), *Kraków miastem przyszłości* (Co stanowi główny potencjał rozwojowy Krakowa? Co należy uczynić, by Kraków był dobrym miastem do mieszkania i wypoczynku?), *Miasto a kultura* (Do kogo ma być kierowana oferta kulturalna: turystów czy mieszkańców? Czy wielkie imprezy są dla miasta szansą czy przekleństwem?).

MCK działa w Krakowie, dla Krakowa, poprzez Kraków, ale w łączności ze światem, stąd nazwa konferencji *Kraków i świat*. Chcieliśmy dzięki uczestnikom konferencji, którzy patrzą na nas krytycznie, ale też z życzliwością, przełknąć się w lustrze, ale też wystać sygnał z Krakowa do świata – konkluduje Jacek Purchla. I to się udało.